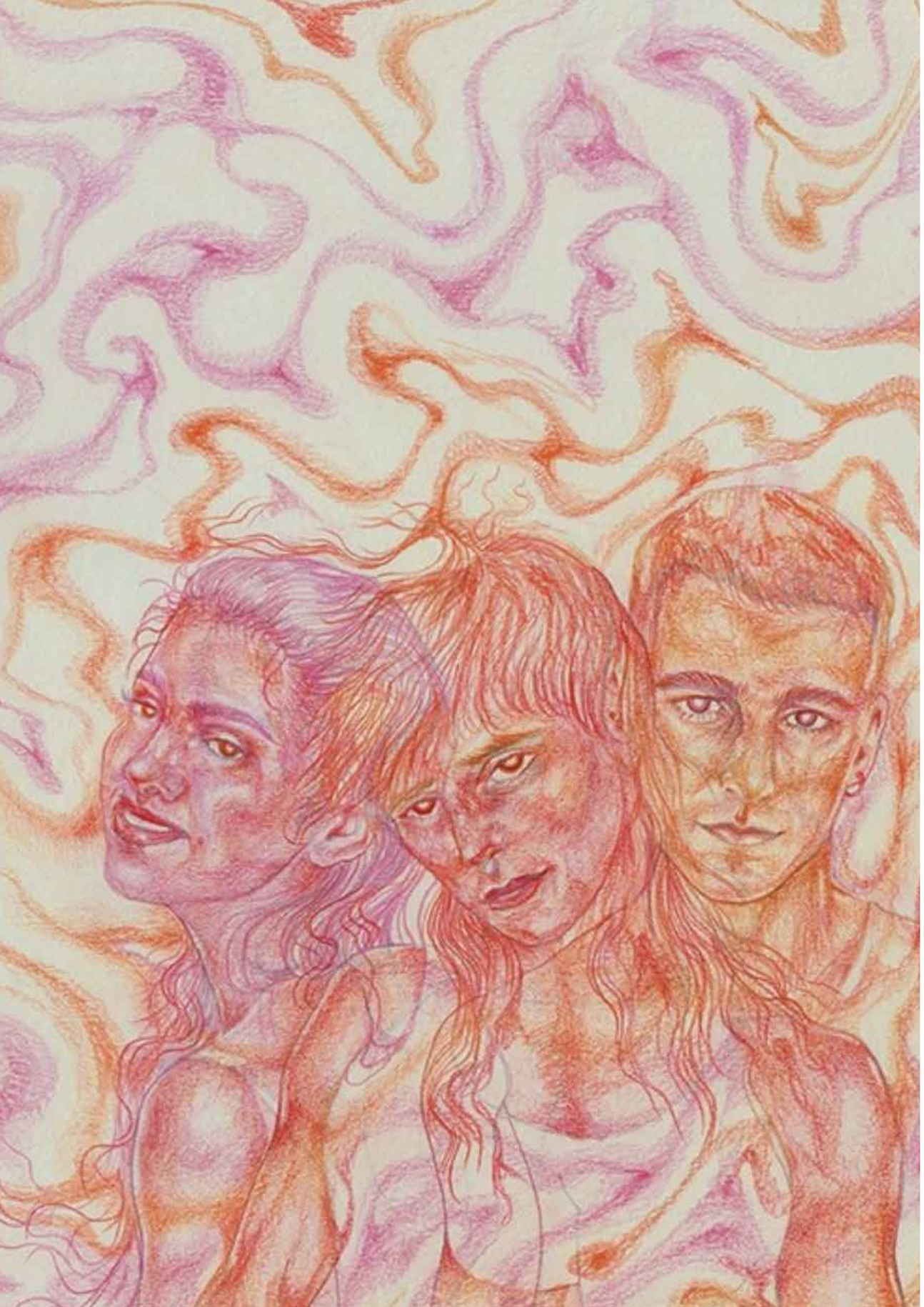


Wywiad z Alicją i Jolantą Sienkiewicz-Prochowicz

Aleksandra Sobańska
Uniwersytet Łódzki

https://doi.org/10.18778/2300-1690.30.06

Dzień dobry. Spotykamy się dziś w związku z tworzeniem nowego, tematycznego numeru czasopisma „Władza Sądzenia" wydawanego przy Instytucie Socjologii Uniwersytetu Łódzkiego, numeru zatytułowanego „Między Dyskursem a Doświadczeniem Osoby Queer w Polsce". Ja nazywam się Aleksandra Sobańska i reprezentuję Instytut Socjologii Uniwersytetu Łódzkiego. Mam przyjemność gościć dziś pierwsze zalegalizowane małżeństwo, czy też żeństwo, dwóch kobiet w Polsce, czyli Alicję Sienkiewicz-Prochowicz oraz Jolantę Sienkiewicz-Prochowicz. A w zasadzie dziewczyny goszczą mnie, ponieważ spotykamy się w Lublinie. Na początku prosiłabym Was o krótkie przedstawienie się i opowiedzenie kilku słów o sobie oraz o tym, czym zajmujecie się na co dzień.

▸ **JSP:** Ja nazywam się Jola Sienkiewicz-Prochowicz i jestem edukatorką antydyskryminacyjną, nauczycielką języka polskiego i filozofii. Prowadzę warsztaty, szkolenia, pracuję edukacyjnie.

▸ **ASP:** Alicja Sienkiewicz-Prochowicz. Właściwie w końcu zajmujemy się zawodowo aktywizmem queerowym i teraz prowadzimy przestrzeń młodzieżową dla queerowej młodzieży na, można powiedzieć, pełen etat.

Do tego przejdę, do aktywizmu, bo my się tak poznałyśmy przez aktywizm. Ale żeby tak zacząć bardziej od tego doświadczenia osobistego, to chciałam was poprosić o opowiedzenie o tym, jak to było być queer, jak to odkryłyście przed sobą, potem jak zaczynałyście to odkrywać przed światem, jak to przebiegało?

▸ **ASP:** To ja zacznę, bo chociaż jestem 11 lat młodsza od mojej żony, to moja historia outowania zaczęła się chronologicznie wcześniej, bo myślę, że w podstawówce. Myślę, że już w jakiejś szóstej klasie podstawowej i w gimnazjum zaczęłam się orientować, że no raczej tak nie do końca pasuję do tego heteronormatywnego obrazu i to nie tak, że się od razu z tym pogodziłam albo że w ogóle tak dopuściłabym do siebie tę myśl, bo się wychowywałam na wsi, niedaleko co prawda Lublina, ale no wciąż to było być może trochę inne doświadczenie niż w dużym mieście, no jednak w takim środowisku dosyć katolickim. Pierwszą myślą jednak było, że to jest okropny grzech. Pamiętam, że miałam takie dwa wilki, że z jednej strony chciałam, miałam taką ciekawość, czy to jest prawda, to co ja podejrzewam, to czego się tak naprawdę obawiam, no ale tak głównie chyba było we mnie, no właśnie to przeświadczenie, że to jest absolutnie złe i że może jednak ja jestem w stanie jakoś siebie przekonać, chociaż jak sobie teraz o tym myślę, to chyba moją taką podstawową, takim ustawieniem fabrycznym jednak było to, że ja nie mogę siebie przekonać, tylko że może jednak to nie jest prawda. Później już się pogodziłam

z tym, że jestem biseksualna i jakoś to łatwiej było przegryźć na początku i trochę się, no zaczęłam umawiać z dziewczynami albo może, wiadomo, na początku to gadać w ogóle przez internet. Jeździłam do Łodzi, do mojej pierwszej (śmiech), pierwszej nastoletniej miłości, a potem już właściwie dosyć szybko znalazłam takie wspierające środowisko, społeczność, poprzez właśnie aktywizm, bo jeszcze, będąc właśnie w gimnazjum, miałam te obawy, ale miałam też już trochę odwagi, żeby sprawdzać i szukać, między innymi dlatego, że mimo, że wieś naprawdę mała, to wiedziałam, że są w niej osoby queerowe i że dosłownie kilka domów dalej mieszka dziewczyna, która jest od wielu lat w związku z kobietą. Plus znalazłam też podobne osoby w bardzo bliskim otoczeniu, to znaczy w klasie lub w szkole w ogóle. To tak się zaczynało, że tak czasem jakiś żart rzuciłam o dziewczynach albo tak no badałam teren, tak pół żartem, pół serio, no i dobrze wyszło. Już jak poszłam do liceum, to w pierwszej klasie zobaczyłam post na Facebooku w grupie LGBT lubelskie, czy ktoś może nie chciałby zrobić Marsz Równości, bo wszędzie są te marsze, a w Lublinie nie ma. Na co entuzjastycznie, choć znowu ze strachem zareagowałam, ale no bardzo chciałam zacząć coś robić. No włączyłam się, szybko się włączyłam. Myślałam, że będę gdzieś tam po cichutku wspierać, a szybko jednak stałam się trochę liderką, później członkinią zarządu. No i jak już poszło tak do tej pory, po prostu się to rozwija i idzie świetnie.

To jest bardzo ciekawe, że zaczęło się od jakiejś takiej myśli, no nazwijmy to takiej zinternalizowanej homofobii, grzechu, po bycie w zarządzie przy organizacji Marsz Równości, tak? Ale jeszcze zainteresował mnie jeden wątek – tej pani u ciebie na wsi, która była w długoletnim związku. Ja się utożsamiam z twoją historią. Ja też odrzucałam siebie i do pewnego czasu to dla mnie było UFO. Nie miałam takich osób wokół siebie. Zastanawiam się, czy ta para, która mieszkała obok, jakoś cię nie zmotywowała też.

▸ **ASP:** Na pewno. To znaczy, to też nie było tak, że wszyscy o tym wiedzieli. Ja po prostu miałam to szczęście, że moja siostra cioteczna przyjaźniła się z siostrą tamtej dziewczyny, więc ja byłam tą, jedną z nielicznych, której udało się do tej tajemnicy wiejskiej dotrzeć, co mnie bardzo… no, wsparło. Mogę powiedzieć, że wsparło, bo po prostu wiedziałam, że skoro tutaj, w tej malutkiej mojej miejscowości, raz, dwa, trzy, cztery domy dalej już mogę znaleźć jakąś osobę queerową, no to może się jednak z tym pogodzę i sprawdzę, jak to będzie u mnie. To tak, to myślę, że to było bardzo ważne w tym, w tamtym momencie.

To zanim przejdziemy do historii Joli, to jeszcze chciałam tutaj dopytać się o rodzinę, bo już wiem, jak u ciebie to przebiegało wewnętrznie, a nie wiem, jak twoja rodzina zareagowała. Komu pierwszemu, jakiej osobie pierwszej powiedziałaś w ogóle?

▸ **ASP:** Myślę, że pierwsze osoby to były koleżanki w klasie pewnie, bo tam badałam ten grunt i tam też znalazłam osoby z podobnymi doświadczeniami czy przemyśleniami. Później, jak ja poszłam do tego liceum, już w Lublinie, no poczułam się tak bardziej pewnie tutaj. Już wiedziałam, że osób queerowych jest więcej i na pewno jest ich dużo w tej szkole. To była też, jest szkoła całkiem otwarta. No ale pierwszy marsz organizowałam, mówiąc mojej rodzinie, że to ze względu na prawa kobiet. Ja walczę o prawa kobiet, żeby tam nie było żadnych domysłów. Rok później, już jak był drugi marsz, to chyba chwilę przed nim taka okazja wręcz rzuciła mi się pod nogi, bo moja mama czasem ma takie zrywy, że lubi wejść w mój świat. No i to był jeden z tych dni, kiedy postanowiła przyjść do mnie i z moją przyjaciółką sobie pogadać. Coś wspomniała, padło słowo małżeństwo. Jakaś taka mi się zapaliła lampka, że to może być niepowtarzalna okazja. Po prostu tak wyrzuciłam trochę z siebie, że ja w sumie nie wiem, czy będę mogła wziąć ślub. Ja widziałam, że troszeczkę skonsternowana, ale coś miała już w oku takiego, że chyba nie do końca była zaskoczona. No więc ona powiedziała, że domyślała się, odkąd pierze moje męskie gacie (śmiech). No bardzo jakby wyznacznik świetny, ale no cóż, no wyszło. Tacie nigdy nie powiedziałam wprost. On się domyślał i mieliśmy taki krótki okres niezbyt dobrej relacji. Doszliśmy do tego, że chyba moja chrzestna powiedziała mu, że: „Albo będziesz miał takie dziecko, albo żadne, więc się zastanów". On się bardzo dobrze zastanowił, bo jestem teraz córeczką tatusia, a Jola jest jego ulubionym zięciem i mają chyba najlepszą relację w całej mojej rodzinie. Tak, to było moje outowanie w rodzinie, ale tak w szkole, czy później w pracy – wchodziłam od razu z tym.

Z tęczowymi okularami.

▸ **ASP:** No jakby nie patrzeć w sumie, każde moje działanie później skupiało się na tym aktywizmie, więc nawet nie próbowałam, nie chciałam. To zawsze było bardzo dużą częścią mnie i pewnie zostanie.

Dobrze, Jolu, jakbyś Ty chciała opowiedzieć.

▸ **JSP:** Tak, ja bardzo późno wyoutowałam się przed sobą i przed innymi, ale jak już przed sobą, to przed innymi w zasadzie od razu. W zasadzie do trzydziestki byłam sobie tak w świecie domyślnej heteronormy, to znaczy – ani nie mówiłam, że jest tak, ani nie mówiłam, że jest inaczej. W związku z tym, że na początku robiłam doktorat na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, a później zaczęłam trochę pracować jako nauczycielka i też byłam jakoś, jestem chyba jakoś osobą publiczną, wypowiadającą się publicznie, biorę udział jakoś tak w życiu też kulturalnym miasta, to robiłam to jako domyślnie heteroseksualna osoba, wszystkie aktywności podejmowałam. Jeżeli miałabym siebie samej spytać tak uczciwie, czy miałam na ten temat jakąś pogłębioną refleksję, to miałam, natomiast nie czułam, że to jest jakikolwiek temat dla świata. Dziewczyny mnie fascynowały, a może nawet nie tyle dziewczyny, co w ogóle queerowość, ten świat queeru. Fascynowały mnie w zasadzie od liceum. Ja mieszkałam w Prywatnej Żeńskiej Bursie Sióstr Urszulanek Unii Rzymskiej, bo bardzo wcześnie się wyprowadziłam z domu. Tam były siedmioosobowe pokoje i to było super. W ogóle życie z dziewczynami, życie z wieloma dziewczynami w jednym pokoju z różnych powodów – emocjonalnych i tam rodzenia się różnych też fascynacji seksualnych, ale też takiego zafascynowania tym dziewczyńskim światem. No to było coś, co wspominam jako gęste, emocjonalne, intensywne. Zupełnie to wyparłam, gdy poszłam na studia na KUL (śmiech), a teraz do tego wracam z takim poczuciem, że bardzo mnie to jakoś ukształtowało też. Ja, przyjeżdżając do Lublina, jak szłam do liceum, do tej bursy, jakoś mi się udało przekonać rodziców, żeby mnie puścili do liceum, chociaż domyślnie powinnam się uczyć w liceum, które było 12 kilometrów oddalone od mojej miejscowości, a nie 80. Jakoś ich tak podstępem trochę, właśnie tą żeńską bursą, przekonałam, bo to było bardzo tanie, te siedmioosobowe pokoje. Oni jakoś tak przekalkulowali, a nie są zamożnymi osobami, że spoko, że trzeba dać tej dziewczynie szansę. Ja rzeczywiście bardzo wtedy weszłam w ten dziewczyński świat. W taki świat, no właśnie, emocjonalnie gęsty, cielesny. No a później, gdy poszłam na studia, to wszystko to sobie przeintelektualizowałam, zapomniałam, opowiedziałam inaczej.

Poczekaj chwilkę, bo mam takie pytanie, żeby potem może nie wracać, bo rozumiem, że potem coś się zmieniło, ale… wiesz co jest ciekawe? Te retrospekcje. Ja tak miałam.

Nie wiem, czy to dobrze zrozumiałam, ale ja tak miałam, że dużo rzeczy się w moim życiu działo już od wczesnego dzieciństwa. Dotarło do mnie, co jest grane, jak miałam 17 lat. Absolutnie nie chciałam tego. A potem po czasie, po czasie, jak się człowiek zastanawiał, to widział takie znaki.

▸ **JSP:** Ja teraz pamiętam, że bardzo się przyjaźniłam z taką dziewczyną w tej mojej bursie. No i do czegoś tam między nami doszło, na zasadzie eksperymentowania. Później, po kilku latach, pojechałyśmy na Mazury razem, na wycieczkę. Ja wtedy się jej zapytałam: „Słuchaj, ja się zastanawiam, czy ja nie jestem lesbijką?". Ona tam w ogóle już wtedy była w jakimś związku, już się szykowała do ślubu i tak dalej i mówi, że: „Nie, słuchaj, eksperymentowałyśmy. To w ogóle wszyscy eksperymentowali". Ja znowu to jakoś tak zamknęłam, ale teraz, jak sobie do tego wracam, to tak, były znaki, które bardzo uparcie ignorowałam i opowiadałam dookoła tego równoległą historię właśnie takiej heteronormy. Jeszcze dodatkowo osoby, która doświadczyła awansu społecznego, bo ja byłam jedną z pierwszych osób w mojej rodzinie, także dalszej, która poszła na studia. No i to wszystko jakoś tak właśnie w tej intelektualnej szafeczce umieszczałam, tam to umieszczałam i w ogóle uważałam, że to jest wszystko w porządku. Natomiast tak, z tej perspektywy to rzeczywiście były znaki, ale ta moja decyzja, że jednak nie potrzebuję tej heteronormy, żeby się trzymać świata, nie była związana z Alicją. To znaczy, ja zdecydowałam wcześniej. Z moją koleżanką siadłyśmy, ja to powiem, bo to jest trochę cringe, ale ja to powiem (śmiech), siadłyśmy i ja powiedziałam, że: „Słuchaj, ja już jestem po trzydziestce i ja potrzebuję się zastanowić, jak ja chcę dalej żyć". Ona się wtedy zajmowała hipnozą i ja w tej intencji dałam się zahipnotyzować (śmiech).

▸ **ASP:** „Dlaczego z tymi chłopami nie wychodzi?".

▸ **JSP:** (śmiech) „Czemu z tymi chłopami nie wychodzi?". Alicja się pojawiła jakiś czas później. Natomiast ja po tym, po przełomowej hipnozie, jak to brzmi (śmiech), zaczęłam się spotykać z dziewczynami, próbowałam z dziewczynami. Wiecie, zmieniłam ustawienia na Tinderze, już tak bez żadnej żenady (śmiech). Te wszystkie rzeczy po prostu nastąpiły.

▸ **ASP:** Jak Jola zmieniła ustawienia na Tinderze, przeglądając Tindera mojej koleżanki, dałam Joli swipe'a.

Chciałam zeswatać.

▸ **ASP:** Chcąc je zeswatać.

▸ **JSP:** A ja się odezwałam do koleżanki.

▸ **ASP:** Na szczęście nie było odzewu (śmiech).

▸ **JSP:** Tak (śmiech). Natomiast jeśli chodzi o moich rodziców, bo ja nie miałam z nimi jakiejś pogłębionej relacji, odkąd wyprowadziłam się z domu. Z różnymi przerwami też, ale starałam się, żeby ona była jakoś tam poprawna po prostu. Ale jeśli chodzi o moje powiedzenie im, no to po prostu przyszłam z zaproszeniem na ślub… Na pewno słyszeli od mojej siostry, która wiedziała wcześniej, na pewno wiedzieli, że mieszkamy razem. Myślę, że dotarła do nich ta wieść, szczególnie, że moja rodzina bardzo szybko sobie przekazuje takie informacje. Ale nie powiedziałam im, po prostu przyjechałyśmy z zaproszeniem na ślub i oni na tym ślubie się nie zjawili, na żadnym z przyjęć. No… więc to taka historia.

Jeszcze przejdę do ślubu. Ten Tinder już mi tutaj zaskoczył, bo chciałam się dowiedzieć, jak się poznałyście.

▸ **ASP:** Nie, ten Tinder był później, jak się poznałyśmy. Poznałyśmy się w 2020 chyba. Można zaokrąglić, że ja miałam jakiś swój drugi lub trzeci rok aktywizmu, czyli wciąż miałam jeszcze bardzo dużo energii. Jola chciała zorganizować One Billion Rising, taniec przeciwko przemocy, ale nie umiała tańczyć. Nie żebym ja umiała.

To nie jest taki skomplikowany układ.

▸ **JSP:** To już była moja druga czy trzecia edycja, którą organizowałam w Lublinie. Ja wiedziałam, że ja jakby nie jestem w stanie przekazać tym dziewczynom, jak się tańczy i do tej pory ktoś inny uczył tańczyć, ale ta osoba zrezygnowała i ja szukałam osoby, która nauczy te panie, bo to w różnym wieku. W ogóle fajna była ta akcja. Zresztą taka rzeczywiście wspólnototwórcza. No i odezwałam się do Alicji, bo w mojej pełnej stereotypów głowie, to brzmi tak, że: „Młoda, energiczna dziewczyna – co może pójść nie tak?".

▸ **ASP:** I zupełnie z takim tekstem mniej więcej do mnie przyszła. Nie, że: „Hej, chyba jesteś fajna, może się poznamy", tylko: „Ja chcę zrobić taką akcję".

I chcę, żebyś ty to zrobiła (śmiech).

▸ **ASP:** Tak. „Może zrobimy tak, że ja będę gadać, a ty będziesz tańczyć" i ja powiedziałam: „W sumie fajnie" (śmiech). Także dziewczyny tam kicały bardzo chętnie ze mną. Tak się poznałyśmy przez aktywizm od razu, a potem się w sumie tak mijałyśmy na mieście.

▸ **JSP:** Na marszach też, na protestach się widywałyśmy, ale też nie jakoś personalnie, tylko „na cześć". A ja Alicję bardzo podziwiałam. To znaczy, ja nawet ostatnio, nie rozmawiałyśmy na ten temat, ale gdzieś tam mi się wspomnienie zaczęło wyświetlać na Facebooku, jak udostępniałam twoje wystąpienie z sejmiku województwa z jakimś takim właśnie, że: „Wow, jak ja podziwiam tę dziewczynę". Alicja była dla mnie taką osobą, którą rzeczywiście bardzo podziwiałam za odwagę, ale też za taką stanowczość. Ja jakoś tam dyplomatycznie się wiłam, zresztą do tej pory tak mamy, że ja zanim coś powiem, to pięć zdań mowy trawy, a Alicja po prostu idzie i ja to bardzo podziwiam, że potrafi po prostu nazwać rzeczy bez owijania w bawełnę.

No dobrze, ale nadal nie wiem…

▸ **ASP:** Jak do tego doszło.

Tak, jak do tego doszło, że jesteście razem?

▸ **ASP:** No tak. Więc mamy 2020 rok, zorganizowałyśmy akcje, widziałyśmy się na różnych rzeczach później i sobie machałyśmy. Ja byłam w międzyczasie w związku, więc to był też okres, w którym Jola jeszcze się umawiała z chłopakami, ja w żaden sposób nie szukałam niczego. Zaczęłyśmy się też widywać później jeszcze częściej, bo ja pracowałam w restauracji naszych później przyjaciółek, a przy okazji mieszkałam dosłownie obok tej restauracji, więc ja tam byłam cały czas, jak tam pracowałam i później jak już tam nie pracowałam. A ponieważ zrobiło się z tego bardzo społecznościowe miejsce, takie, że ludzie kultury tam przychodzili, właśnie osoby aktywistyczne, czy w ogóle queerowe, to było takie miejsce, że tam nie idziesz na jedzenie. Nawet jak nie było ludzi z zewnątrz, to tam była ta nasza przyjaciółka Martynka, do której się szło. To ona przyciągała.

▸ **JSP:** Tak. Ona prowadziła też taką nieracjonalną politykę finansową, to znaczy dawała tym wszystkim aktywistom, aktywistkom, osobom aktywistycznym zniżki. W ogóle na tym nie zarabiała, bo po prostu też lubiła tworzyć tę grupę, tę społeczność. My z nią cały czas mamy kontakt, wyprowadziła się już, nie mieszka w Lublinie, ale ona jest jakąś matką chrzestną (śmiech) tego co się wydarzyło.

▸ **ASP:** Bo właśnie spotykając się tam, nie że my ze sobą, tylko spotykając się niechcący, Jola tam była z kimś, ja byłam ze swoją najczęściej ówczesną dziewczyną albo sama, no zaczęłyśmy się widywać fizycznie, w sensie widzieć częściej. Ja później zakończyłam ten związek. I Jola już była wtedy dla mnie taką,

powiedzmy, bezpieczną osobą, w sensie widziałam ją, widywałam ją i na jakichś tam wydarzeniach kulturalnych i tam w takiej bardziej prywatnej scenerii. Natomiast nigdy nie pomyślałam o Joli jako o w ogóle kobiecie, którą mogłabym się zainteresować. Po pierwsze dlatego, że byłam przekonana, że jest hetero, no bo wszyscy tak myśleli, a po drugie, no Jola była taką panią (śmiech). Zanim my się zaczęłyśmy spotykać, Jola była panią, chodzącą w spódnicach. No i wiedziałam, że jest ode mnie sporo starsza, a ostatecznie ja też nie szukałam dziewczyny. Natomiast spotykałyśmy się tak przyjacielsko z Martyną i jej dziewczyną również i było coś między nami, ale takie nienazwane. Ja też byłam naprawdę świeżo po zerwaniu i postanowiłam sobie w głowie, że nieważne co tam będzie w moich uczuciach, to po prostu na razie decyduję, że nie, nie słucham ich nawet. I później taka się wydarzyła impreza w miejscu mojej pracy ówczesnej. My się na tej imprezie całowałyśmy, znaczy tak mniej więcej całą imprezę.

► **JSP:** (śmiech)

► **ASP:** Co, niechlubnie mówiąc, nie było dla mnie nowe, bo ja w tych okresach jakby pomiędzy – wolności, tak to nazwijmy, tak łapałam bardzo dużo tej wolności, więc bardzo dużo imprezowałam. No ja się obudziłam po tej imprezie i Martyna wtedy mówi do mnie, czy ja zdaję sobie sprawę z tego, że Jola od trzech miesięcy jest we mnie zakochana. I ja mówię: „Nie, no co ty mówisz? Nie, no coś ci się pomyliło", a ona mówi: „To przecież cały Lublin wie!". To było jakieś takie… poza wyobraźnią. No i ja wtedy w swojej mądrości stwierdziłam, że ja muszę natychmiast jej powiedzieć o tym, że to nie wyjdzie.

► **JSP:** Dzień przed walentynkami.

► **ASP:** Dzień przed walentynkami.

To już mogłaś poczekać do Dnia Singla.

► **JSP:** (śmiech)

► **ASP:** Tak, tak, dokładnie. Tak, dokładnie.

► **JSP:** Ale to ja opowiem tę historię, dobrze?

► **ASP:** Tak, proszę.

► **JSP:** Bo to jest… (śmiech)

► **ASP:** Bo to jest żenujące.

► **JSP:** Kotek, to nie jest żenujące.

► **ASP:** To jest żenujące.

► **JSP:** Ja nie wiedziałam, ile Alicja ma lat. Wiedziałam, że jest młodsza, ale obstawiałam, że jest młodsza o około pięć, sześć lat, bo pracuje w galerii sztuki, więc pewnie zaczęła pracować zaraz po studiach. W ogóle mi do głowy nie przyszło, że ona zaraz po liceum. Wiesz, to też jakieś takie różne klasowe kalki, że w galerii sztuki pracuje pewnie dziewczyna zaraz po studiach i to jest pewnie jej pierwsza praca. Więc ja miałam cały czas w głowie to, że ona na studiach robiła One Billion Rising, więc ja nie miałam tej świadomości, którą Alicja miała. Natomiast… no strasznie się zakochałam. Ja byłam przekonana, że to, że się teraz całujemy na tej imprezie, to już jest znak i że w ogóle teraz już będziemy razem i tak na to czekałam. Alicja najpierw pisze do mnie i mówi, że musi ze mną porozmawiać, a ja wtedy byłam ze znajomymi i mówię im: „Słuchajcie, chyba tak, chyba to już zaraz, nie, bo ona musi ze mną porozmawiać". No i ona przychodzi w takich swoich klapeczkach futrzanych.

► **ASP:** Jezu, ja miałam wtedy taką fazę, że nieważne jaka jest pogoda i pora roku, to chodzę w dresie i klapkach.

► **JSP:** No i ona przychodzi nonszalancko w lutym w tych klapeczkach futrzanych do mnie. Ci ludzie są, bo to było jakieś spotkanie mojej organizacji wtedy.

► **ASP:** Ale ja chciałam zaznaczyć, że Ty mi powiedziałaś, że oni wyjdą już o tej porze, jak ja przyjdę.

► **JSP:** Tak.

► **ASP:** Oni po prostu byli tak ciekawi tego (śmiech), co się tam wydarzy, tej sceny rodzajowej.

► **JSP:** No, że sprawdzą, zostaną (śmiech). No a Alicja zamiast poczekać też, bo ona znała tych ludzi, to idzie za mną do kuchni, bo ja jej robiłam herbatę.

► **ASP:** Ja przepraszam, ja chwilę czekałam, żeby się zorientować, czy oni mają zamiar wyjść. Po prostu to nie wyglądało na to, że oni mają w ogóle zamiar wyjść.

► **JSP:** (śmiech) Więc niezrażona niczym, idzie za mną w tych klapeczkach do tej kuchni. Bardzo też dramatycznie to rozegrałaś, kochanie.

► **ASP:** Niespecjalnie, naprawdę. Wstyd! Wstyd okropny!

► **JSP:** Mówi mi, że ona mnie kocha i robi taką dramatyczną pauzę – jak przyjaciółkę.

(śmiech)

► **ASP:** Tragedia.

► **JSP:** No strasznie to przeżyłam. No i następnego dnia moja wspaniała i pełna wyczucia żona, bo są już walentynki, postanawia na naszej wspólnej grupie z tymi przyjaciółkami z meksykańskiej knajpy reklamę wrzucić, gdzie są dwie dziewczyny z pierścionkiem jakimś zaręczynowym. Mówi: „Fajna reklama, nie?". A ja wtedy myślę sobie: „Dziewczyno, dlaczego ty to robisz? Po prostu teraz jeszcze mnie bombardujesz jakimiś tego rodzaju obrazami" (śmiech).

► **ASP:** Ja w ogóle… ja nie wiem, co we mnie było, ale ja po prostu byłam tak bardzo… chyba nie dowierzałam, a na pewno nie zdawałam sobie sprawy z jakby wielkości tego uczucia, wciąż mając w głowie, że to jest pani i to jest niemożliwe, że ona się jakoś naprawdę szczególnie we mnie zakochała. Pewnie zobaczyła, że jakaś młoda, energiczna.

Uśmiechnięta.

► **ASP:** Jakieś tam zauroczenie. To naprawdę nie było specjalnie. Ja nie chciałam jej dręczyć! (śmiech) Ale tak wyszło i to jest wstyd. Wstyd okropny. No, ale tak zrobiłam.

► **JSP:** No a ja pojechałam… Znaczy, bo zazwyczaj przedstawiamy tę historię, że pojechałam do Walencji leczyć swoje złamane serduszko. Nie, to były ferie, ja już miałam wolne wtedy w szkole i pojechałam do przyjaciółki.

► **ASP:** I wrzucała takie małe podpowiedzi na Instastory. Mam wrażenie, że jestem bardzo prosta. Ja w ogóle lubię mało słów, do konkretu. No i wtedy Jola wrzucała właśnie na Instastory takie zdjęcia, czasem czarno-białe (śmiech), no i ta muzyczka w tle leciała. No i dopiero kiedyś siedzę właśnie w pracy i miałam bardzo dobrą, bliską relację z moją kierowniczką i ona pyta, czy ja znam, czy sprawdzam tę nutę z tego Instastory. Ja mówię: „Dlaczego miałabym sprawdzać jakąś przypadkową piosenkę?". Ona mówi: „Na pewno tam jest ukryta jakaś wiadomość". No i była! (śmiech) Tam zawsze była jakaś wiadomość. Jak ja już odkryłam ten patent, że to faktycznie są wiadomości do mnie, to było niesamowite. To były ferie, więc to był luty, a jak wiemy, w lutym zaczęła się pełnoskalowa inwazja, o czym Jola się dowiedziała na końcówce tego wyjazdu.

► **JSP:** No taką dużą moją emocją był strach i to, że no może jednak nie wracać. No oczywiście władowałam tyłek do tego samolotu, to nie ulegało wątpliwości. Później się odezwałam do Alicji, bo tam, gdzie pracowała Alicja, to była taka duża też…

► **ASP:** Taki punkt przerzutowy.

► **JSP:** Ale ja już też potrzebowałam być z ludźmi wtedy. Chciałam się czymś zająć, chciałam być potrzebna. Wiedziałam, że Alicja już robi rzeczy.

► **ASP:** Więc Jola zadzwoniła do mnie, byłam w szoku, i mówi: „Alicja, to, co było, to spuśćmy na to zasłonę milczenia. Teraz jest wojna. My i tak będziemy musiały działać razem, więc może po prostu tak zróbmy. Czy jest coś do roboty? Ja dopiero wróciłam, ty już robisz". Więc od razu przyjechałam do Joli. Zasłona milczenia trwała 15 minut. W międzyczasie działo się mnóstwo rzeczy, które koordynowałyśmy. Naprawdę dużo się działo, a przez cały ten okres gadałyśmy.

To już był ten moment zwrotny. Tak się domyślam.

▸ **ASP:** Tak, bo później kolejne mniej więcej 3 tygodnie wmawiałyśmy sobie, że wcale nie jesteśmy razem i w ogóle nic nie ma, ale to nawet nie wyglądało, jakbyśmy się koleżankowały. Pod koniec marca odbyła się kolejna impreza w tym samym miejscu i Jola tym razem mówi, że musimy porozmawiać, więc mnie ciągnie do mojego biura i mówi: „Wiesz co, to jednak niech będzie już po twojemu", bo ja nie chciałam wejść w związek. „Niech będzie po twojemu, ja się już odkochałam. Będziemy koleżankami". No i ja wtedy mówię: „Teraz to ja nie chcę". Ten dzień uznajemy za początek naszego związku.

▸ **JSP:** Wydawało mi się, że to do niczego nie prowadzi, tylko do takiej… po prostu lesbo-dramy, ale takiej rozbudowanej.

No słuchajcie, każdy powinien taką przeżyć, prawda?

▸ **JSP:** Tak, też uważam, że trzeba (śmiech).

▸ **ASP:** A to taki psikus.

Tak. Dobra, przewinę troszkę do momentu, kiedy ja was pierwszy raz zobaczyłam, bo to było na Marszu Równości w Łodzi, to był chyba 2022.

▸ **ASP:** Tak, prawdopodobnie.

Byłyście chyba bardzo świeże razem.

▸ **ASP:** Tak, bo wy zaczynacie sezon marszowy.

Kwiecień. I potem, następnym razem, jak się zobaczyłyśmy zupełnie przypadkowo, to ja byłam na festiwalu, bardzo polecam – Inne Brzmienia, świetny festiwal w Lublinie, darmowy.

▸ **ASP:** Grałaś.

Grałam, tak.

▸ **ASP:** To ważna informacja.

A wy przyszłyście posłuchać zespołów.

▸ **ASP:** Tak, nie wiedząc, że ty tam jesteś.

Że ja tam grałam, tak. No i tak się złapałyśmy i wy mi wtedy już powiedziałyście, że macie ślub tam za dwa tygodnie, trzy tygodnie, bo to były wakacje.

▸ **ASP:** Tak, ale to musiało być kolejnego roku.

To było kolejnego roku.

▸ **ASP:** Tak, tak, to szybko się wydarzyło (śmiech).

▸ **ASP:** Tak, my w międzyczasie się nie widziałyśmy. My się w zasadzie kilka razy w życiu widziałyśmy.

▸ **ASP:** Tak, tak.

I wtedy mi opowiadałyście o ślubie, że bierzecie. No i przejdźmy już do tej decyzji waszej.

▸ **ASP:** No to da się akurat szybko opowiedzieć, bo jak zaczynałyśmy związek, to jakby już miałam w głowie taką myśl, że musimy ustalić na początku takie core rzeczy – nie do zmiany, żeby nie tracić czasu. Powiedziałam Joli, że jakby co, ja chcę mieć dziecko i nie zejdę z tego i: „Jakie są twoje ważne rzeczy w związku?". Jola powiedziała, że ona nie chce mieć ślubu i ja powiedziałam: „Okej". W sumie ja miałam w głowie trochę ślub, ale to nie tak, że to było jakieś moje marzenie. Więc to był marzec i 7 miesięcy później, mniej więcej, Jola mówi, że może się zaręczymy. Tyle jej zajęło przetworzenie po prostu tego, że patriarchalna instytucja małżeństwa może zostać przez nas odzyskana.

▸ **JSP:** Tak, ja rzeczywiście miałam w głowie, zawsze się śmieję, że nie po to się Pateman „Kontraktu Płci" naczytałam, żeby wchodzić w tę patriarchalną strukturę przekazywania kobiety z jednych męskich rąk do innych męskich rąk, jak przedmiot jakiegoś targu i systemu. Zresztą systemu tak bardzo rozbudowanego w kapitalizmie właśnie. Więc ja miałam rozkminione tak teoretycznie te patriarchalne instytucje małżeństwa. Ja też długo zajmowałam się właśnie takim feminizmem drugofalowym i te lektury jakoś wszystkie mnie naprowadzały właśnie na takie przemyślenia. No ale z drugiej strony, ja miałam bardzo mało w życiu takich momentów przejścia. Dlatego, że no w związku z tym, że nie miałam jakichś dużych więzi z rodziną od szesnastego roku życia, no to też nie brałam udziału w tych wszystkich rodzinnych rytuałach. Ja myślę, że moja decyzja i tego jeszcze nikomu chyba nie mówiłam i nawet chyba tobie nie mówiłam, ale tak jakoś mi się teraz to zapaliło, była związana z potrzebą bycia w rodzinie. Jak zobaczyłam rodzinę Alicji, która jakby ma swoje problemy, ale jest ciepła, zabawna i przede wszystkim wspiera Alicję i zobaczyłam też to, co my zaczynamy tworzyć, jak to zaczyna wyglądać, ale zobaczyłam też problemy, które już widziałam, że będą towarzyszyć naszej relacji i tutaj mam na myśli chorobę, to chciałam i potrzebowałam takiego „tak", takiej decyzji. To znaczy, że po pierwsze, że rodzina, ale po drugie też moje „tak" do tego chorowania.

▸ **ASP:** Mojego chorowania psychicznego, które będzie towarzyszyć nam do końca.

▸ **JSP:** Możemy to powiedzieć, że to jest choroba afektywna dwubiegunowa, że to nie jest taka choroba, która…

▸ **ASP:** Depresja może przejść, może wrócić. To coś, co będzie cały czas i trzeba się tego nauczyć.

▸ **JSP:** Z tych powodów, to znaczy z tego, jak zaczęłam się uczyć choroby Alicji, ale też jak zaczęłam patrzeć na to, w jaki sposób ona żyje, z czym się mierzy, a co jakby sprawia jej radość, po prostu tak się uczyć po prostu relacyjnie drugiego człowieka, to wtedy zmieniłam swoje zdanie na temat małżeństwa. Intelektualnie musiałam to sobie obrobić i pomyślałam, że to jest na zasadzie jak ze słowem „queer", że można tak jak słowo „queer", tak samo odzyskać instytucję. Teraz zrobię taki duży skok, bo ja sobie myślę o queerowych małżeństwach, że to jest w ogóle nadzieja dla tej instytucji. To znaczy one, te małżeństwa w tradycyjnej formie, one umierają. Ludzie nie chcą w nich być i to pokazują badania socjologiczne. To jest coraz bardziej martwa instytucja i ja myślę sobie właśnie w kategoriach queerowych małżeństw, że to jest nadzieja na to, żeby jakoś inaczej spróbować, właśnie odzyskać ten rodzaj związku między ludźmi, bardzo wyjątkowego. Więc ja sobie tak to intelektualnie przekminiłam.

▸ **ASP:** No więc Jola przyszła z pomysłem zaręczenia się i ja, ku mojemu zaskoczeniu, rozpłakałam się. Ja nie miałam w zwyczaju płakać. Zresztą ja byłam na takich dawkach leków, że nie płakałam w ogóle. I niedługo potem nasi znajomi nam zorganizowali w ogóle te zaręczyny. My wiedziałyśmy, że się zaręczamy, jakby oświadczamy obie.

▸ **JSP:** Tak.

▸ **ASP:** Kupowałyśmy sobie pierścionki na zasadzie – wiemy, co mniej więcej nam się podoba, ale nie możemy sobie wybierać, w sensie, że ja sobie i Jola sobie. Zaręczyłyśmy się w lesie. Nie wiemy nawet gdzie. Na jakiejś wsi, w takim naprawdę gęstym lesie, który z jakiegoś powodu przez układ koron drzew przypominał trochę katedrę, bo one się tak składały. I chwilę po tych zaręczynach Jola już szukała terminu na ślub.

To zaraz przejdę do tej kwestii, bo chciałam się złapać jednej rzeczy. To jest dla mnie bardzo ciekawe, te role. Jakbym była teraz osobą, która nie za bardzo siedzi w temacie queer i jakbym usłyszała o zaręczynach, to takie pytanie stereotypowe mogłoby paść – która jest „facetem", nie? A to jest właśnie fajne, że te role tracą płeć i w zasadzie każdy może sobie ustalić dokładnie, jak chce to zrobić.

▸ **ASP:** Tak. To nie musiało być zaskoczenie nad jeziorem Como (śmiech), tylko to faktycznie było jakby Joli pytanie, ze względu na to, że to Jola była osobą, która wcześniej dała znać, że nie chce. Po tym, jak już dała znać, że chce, to było po prostu, że się obie oświadczymy, że zrobimy to w jakiejś miłej, nienapuszonej scenerii. Jak się podzieliłyśmy tą decyzją ze znajomymi, to oni zaproponowali, że nam to zorganizują. Dostałyśmy na wejście do tego lasu takie wielkie wieńce zrobione przez naszą koleżankę, więc wszystko było tak po prostu zwyczajnie, czule, naturalnie, też można powiedzieć.

Ale nawet jeśli by było inaczej, nawet gdyby Jola się oświadczyła sama, no to nadal nie jest to… „męskie", prawda?

▸ **JSP:** Nie, absolutnie. Niech każdy sobie odpowie zgodnie z potrzebami. Wydaje mi się, że my zrobiłyśmy to nawzajem, bo ja chciałam mieć pierścionek też (śmiech). To jest okazja i chciałam mieć też taki fizyczny symbol właśnie tego bycia zaręczoną. Co mi się wydaje istotne właśnie w tych queerowych próbach przejmowania, interpretowania inaczej, wymyślania na nowo różnego rodzaju rytuałów to to, że one nie są właśnie obarczone tym takim ciężarem związanym z czymś, na co nie masz wpływu. No bo to, że się wylosowało, że akurat socjalizowana byłaś na mężczyznę czy kobietę i teraz nagle po prostu musisz wyjść z tym pierścionkiem, klękaniem na kolano, bo jest taka norma społeczna. Ja nie wiem, czy my klękałyśmy?

▸ **ASP:** Klękałyśmy. My zdecydowałyśmy, że chcemy, bo my jesteśmy tradycjonalistkami jednak, takimi nawet konserwatystkami (śmiech), bym powiedziała, bo właśnie wchodzimy w to wszystko. Mamy rozbudowaną relację rodzinną, mam na myśli z rodzicami, zrobiłyśmy ten tradycyjny ślub prawie, miałyśmy te może nie do końca tradycyjne zaręczyny, ale jednak z elementami, które występują właśnie w tych normach społecznych czy kulturze. Robiłyśmy to wszystko świadomie, bo to jest ładne, to jest fajne, o ile się to dobrze, z dobrą intencją bierze i robi. Zrobiłyśmy to właśnie po swojemu, jednak kultywując tę całą tradycję.

Opowiadacie o tych wzorcach kulturowych jako o narzędziu, które można wykorzystać w jakiś niefajny, ale też miły sposób, jak każde narzędzie.

▸ **JSP:** Tak. To, co mówisz, jest świetnym podsumowaniem tego, jak ja myślę w ogóle o małżeństwie i o tym sztafażu kulturowym, który dziedziczymy, ale też, który jest częścią nas. Ja sobie myślę, że gdybym chciała z tego zrezygnować, to bym musiała wyciąć jakiś ważny element swojej socjalizacji, na tyle ważny, że być może niewiele by mi zostało z tego, co mi przekazali rodzice. Zabrałam ten sztafaż, przekształcając go do swoich celów tak, jak uznałam za słuszne. Wydaje mi się, że trochę o to chodzi w tym queerowaniu, o przejmowanie sprawczości nad tym, co zostało nam dane i na co nie mamy wpływu. No ja nie miałam wpływu na to, że zostałam wychowana jako bardzo wierząca osoba i na przykład kilka dni temu sobie puściłam „Chwalcie łąki umajone".

▸ **ASP:** Słuchałyśmy.

▸ **JSP:** Słuchałyśmy, bo po prostu bardzo mi się kojarzy ta pieśń z majem i sprawia mi to autentyczną przyjemność, jak sobie przypomniałam, że chodziłam do tych kapliczek.

Na Majowe.

▸ **JSP:** Na Majowe, tak, na Litanię Loretańską. Myślę sobie o tym, że to zawsze będzie część mnie i że sobie będę puszczać tę piosenkę i być może ją przekażę naszemu dziecku jako coś, czego miło się słucha z mamą.

Ja absolutnie to rozumiem, bo jestem właśnie z bardzo małej miejscowości i Majowe to jest po prostu jakiś krajobraz miejsca, które uwielbiam.

▸ **ASP:** Wspólnoty.

Tak. No dobra, decyzja o ślubie była, zaręczyny były, wybór miejsca.

▸ **JSP:** To akurat było bardzo łatwe, bo ja zobaczyłam na Facebooku, że moje koleżanki wzięły ślub. Zobaczyłam ich zdjęcie na Maderze i oczywiście pobiegłam od razu do Alicji. Ja to pamiętam doskonale, że to była zima i z tym komputerem biegnę i mówię: „Zobacz, jakie ładne" (śmiech). Rozmawiałyśmy bardzo krótko na ten temat, po czym napisałam do nich na Facebooku. One mi podały wtedy namiar na panią Renatkę z Say Yes to Madera. Ona już teraz nie prowadzi tego miejsca, ale wciąż organizuje śluby różno – i jednopłciowe. Ona powiedziała, że: „Na ten rok, dziewczyny, to zostały dwie daty. 50 euro jest zaliczki". Jak sobie pogadałyśmy, to okazało się, że już jedna data została – 27 lipca. Ja powiedziałam wtedy Alicji, że: „Słuchaj, to jest 50 euro. Nawet jak się nie uda, nawet jak się rozmyślimy, to jakoś dźwigniemy ten koszt, że stracimy to 50 euro" (śmiech).

▸ **ASP:** No i tak też zrobiłyśmy. Żadna z nas nie miała jakiegoś takiego magicznego, specjalnego miejsca na świecie. Jedynym lepszym miejscem na ślub byłby Urząd Stanu Cywilnego w Lublinie, a że to było niemożliwe, to ja nie miałam jakichś wielkich marzeń, gdzie to ma się odbyć. Wiedziałyśmy, że to jest komfortowe, w sensie, że usługi tej firmy są takie, że nie będziemy musiały realizować tego wielkiego wydarzenia, jakim jest organizacja wesela w Polsce, ile pary poświęcają czasu na to, kilka lat wcześniej rezerwują te sale, ile to jest pieniędzy, ile to jest zachodu. Stwierdziłyśmy, że skoro to brzmi dosyć łatwo, pięknie i wspaniale, to to jest dobra decyzja.

▸ **JSP:** Tak. I też brzmiało dla nas tanio. Całość usług tej pani była nawet w naszych możliwościach finansowych. Oczywiście bez przyjęcia, bez gości, ale samo wzięcie ślubu, pojechanie na Maderę i powrót. Myślałyśmy sobie, że nawet jeżeli rodzice Alicji nam nie pomogą, chociaż zakładałyśmy, że najprawdopodobniej nam pomogą, to i tak jesteśmy w stanie to zrobić same finansowo. Sama organizacja ślubu w ogóle była czymś bardzo łatwym.

Ale chciałabym doprecyzować, bo rozumiem, że wy nie musiałyście tam osobiście jechać, żeby się gdzieś zarejestrować?

▸ **JSP:** Nie.

Wszystkim zajmowała się ta pani Renata.

▸ **ASP:** Tak. My musiałyśmy tam dwa dni przed przylecieć, oryginały dostarczyć do jej rąk, ona do urzędu i tyle było naszego zachodu. Ona nam wysyłała prezentacje w Canvie, żebyśmy sobie powybierały, jakie chcemy miejsca i jakie chcemy kwiatki. To było naprawdę bardzo wygodne.

Mhm. I pani Renata też udzielała tego ślubu?

▸ **ASP:** Pani Renata była tłumaczką. Była z nami urzędniczka z tamtejszego urzędu.

▸ **JSP:** Z Santany.

▸ **ASP:** Była to piękna ceremonia. Pani Renatka też świetnie ją tłumaczyła. Urzędniczka, mimo że absolutnie nie rozumiała, co my mówimy, mówiąc do siebie przysięgi, to i tak płakała, takie to było wzruszające.

▸ **JSP:** Wszyscy się popłakali strasznie. Oczywiście, my byłyśmy bardzo zestresowane. Też chciałyśmy, żeby było tanio. Sukienki były z sieciówki. Buty okazały się za duże dla Alicji, bo schudła kilka dni wcześniej w stopie, co było zaskakujące dla nas (śmiech). Ale nawet biorąc pod uwagę ten stres, te sukienki ze sztucznego materiału z sieciówki i twoje za duże buty, było tak pięknie, że zrobiłabym dokładnie tak samo.

Zdjęcia były piękne, tak.

▸ **JSP:** Wszystko było wspaniałe.

No ale nie wierzę, że to wszystko kosztowało 50 euro.

▸ **ASP:** Nie, nie, 50 euro zaliczki, a w sumie 1000 za całą usługę tej organizacji.
▸ **JSP:** Tłumaczenia i wysyłki aktu ślubu.

Złotych czy euro?
▸ **ASP:** Euro. Do tego, wiadomo, te zwykłe koszty typu przelot, hotel, fotograf i jakiś tam obiad, co sponsorował mój tatuś.
▸ **JSP:** Tak. My rzeczywiście zapłaciłyśmy za usługę pani Renaty, co później się dowiedziałyśmy, że normalnie samo tłumaczenie przysięgłe jest dużo droższe, a ona… w tym była też opłata dla urzędu i tak dalej, żeby urzędniczka przyjechała na miejsce ceremonii. Później się też dowiedziałyśmy, że sporo par LGBT-owych z Polski korzysta właśnie z usług pani Renatki i jest to już taka symboliczna osoba.

Wieść się niesie, nie?
▸ **JSP:** Tak. Jeszcze też to, w jaki sposób ona traktowała ten ślub – to też chyba dodało mi ducha – jak po prostu kolejny ślub, że mamy o dziesiątej parę Jola i Alicja, a o dwunastej jest para Kasia i Tomek. Jasne, ludzie się zachwycali tym, że o, ładne sukienki, ładnie dziewczyny wyglądają, ale za chwilę się zachwycali inną panną młodą. To jest też tak, że Madera jest w dużej mierze konserwatywną wyspą, częścią Portugalii, Portugalia jest krajem, gdzie ten sztafaż katolicki jest bardzo widoczny. No jednak ta równość małżeńska, ona została jakby wchłonięta do tej kultury bardzo mocno.
▸ **ASP:** Da się.

Malta, Irlandia.
▸ **JSP:** Dokładnie. Więc to też pokazuje, że jest szansa nawet dla takiego kraju, który ma, tak jak powiedziałam, tę katolicką otoczkę wbudowaną bardzo mocno w tożsamość.

Przejdę teraz do wyroku Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej. Ślub ślubem – macie papierek, wracacie do Polski i co z tego wynika?
▸ **ASP:** Tak, my wiedziałyśmy, że razem z decyzją o ślubie będziemy podejmować tę walkę legislacyjną w Polsce. Więc od 11 września minął chyba miesiąc, żebyśmy dostały tę odmowę. Później się odwołałyśmy i poszło do wojewody. Jeden podtrzymał tę odmowę, drugi również. Była zmiana władzy wtedy.
▸ **JSP:** W międzyczasie była zmiana PiS na PO. Był wojewoda PiS-owski wcześniej, a później był wojewoda z PO, który podtrzymał decyzję PiS-owskiego wojewody.
▸ **ASP:** Poszłyśmy do tego Sądu Wojewódzkiego. Wszystko to się działo dzięki wsparciu finansowym od Miłość Nie Wyklucza. Nie wiem, czy byśmy się podjęły, czy byłoby nas stać na samodzielną tę drogę. No i prowadziła nas nasza lokalna, wspaniała prawniczka, Monika Sokołowska. A trwało to? No dostałyśmy wyrok dopiero teraz.

Doprecyzujmy, bo jak mówicie 11 września, to ja nie wiem, czy to jest 2025.
▸ **ASP:** Przepraszam, 2023.

Już 2023.
▸ **ASP:** Bo my od razu po powrocie zrobiłyśmy przyjęcie polskie dla przyjaciół i rodziny, a później już we wrześniu poszłyśmy do urzędu.
▸ **JSP:** Lipiec ślub, w sierpniu polskie wesele i we wrześniu jesteśmy w urzędzie i próbujemy dokonać transkrypcji. Wszystko w 2023 roku.
▸ **ASP:** Później to się ciągnie do 2024, dochodzi do Wojewódzkiego Sądu. Nie pamiętam, ile czekałyśmy, ale w każdym razie czekałyśmy na rozprawę. Po rozprawie był z naszej strony, naszej prawniczki, wniosek o odroczenie ze względu właśnie na to, że wiedziałyśmy, że te wyroki w europejskich instytucjach będą.
▸ **JSP:** Tak. Prawniczka się dzień wcześniej dowiedziała, że zostało złożone pytanie prejudycjalne do TSUE i powiedziała nam, że: „Słuchajcie, zawieśmy to postępowanie, jeżeli sąd się oczywiście zgodzi, bo zwiększa to wasze szanse". No i my od początku do końca ufałyśmy Monice. Ona też się zdziwiła, że sąd zawiesił na jej prośbę.
▸ **ASP:** To pierwsze było trochę bardziej przemyślane. W sensie, tam było więcej czasu. Przy tym drugim był dosłownie jeden wieczór.
▸ **JSP:** Ale przy pierwszym też był jeden wieczór. Ja to tak zapamiętałam, że w obydwóch przypadkach ona dzień wcześniej się dowiadywała. Pierwsze zawieszenie było, jak poszło pytanie do TSUE, a drugie zawieszenie, jak ona się dowiedziała, że jest już wyrok TSUE. Sąd odwiesił postępowanie, ale poprosiła sąd o to, żeby zawiesić postępowanie do czasu rozstrzygnięcia w NSA, w Naczelnym Sądzie Administracyjnym.
▸ **ASP:** Przeżyłyśmy kolejną rozprawę, która wiedziałyśmy, że raczej się nie kończy. Przystali na to, że zostanie to zawieszona do 20 marca, kiedy NSA miało wydać wyrok w sprawie transkrypcji.
▸ **JSP:** I wtedy też już ja miałam taką iskierkę nadziei, bo sędzia wtedy powiedział, powtórzył za naszą prawniczką, że zawiesza ze względu na ważki charakter sprawy. To znaczy, że być może jest nadzieja na to, że nasz wyrok będzie pomyślny i trzeba po prostu poczekać na NSA.

To ja może tutaj dodam, bo to może być niejasne, co w ogóle się wydarzyło, bo ten Trybunał 25 listopada ubiegłego roku orzekł, że kraje Unii Europejskiej, w tym Polska, nie mogą odmawiać transkrypcji aktu ślubu. Ja wiem, że wy dostałyście tę transkrypcję w kwietniu.
▸ **ASP:** My jeszcze jej nie dostaniemy przez jakiś czas, bo my w kwietniu dopiero otrzymałyśmy wyrok, który nakazuje tę transkrypcję. Natomiast później jest bodajże 30 dni na to, żeby uzasadnienie tego wyroku się pojawiło. No pojawiło się dopiero kilka dni temu. Od momentu dostarczenia naszej prawniczce tego uzasadnienia jest 30 dni na uprawomocnienie się wyroku i na odwołanie wojewody, bo może to zrobić. Wiemy, że tego nie zrobi, bo publicznie to oświadczył, ale tak czy siak musi minąć te 30 dni. Wtedy akta wracają do Urzędu Stanu Cywilnego i jest kolejne 30 dni, żeby ta transkrypcja powstała. Przy dobrych wiatrach dostaniemy ją na trzecią rocznicę ślubu, prawdopodobnie po.
▸ **JSP:** To jest coraz bardziej prawdopodobne, że ona już zostanie nam wręczona na nowych wzorach, bo nowe wzory będą obowiązywały od 22 sierpnia. Szczerze mówiąc, na miejscu urzędników podobnie bym zrobiła, jeżeli to będzie kwestia właśnie poczekania dwóch tygodni. Jak sobie o tym myślę, bo teraz my oglądamy te pary, które dostają tę transkrypcję bez tej walki sądowej i byłabym hipokrytką, gdybym nie powiedziała, że nie mam zupełnie takiego ukłucia, że: „Ej, idziecie sobie po prostu teraz do urzędu bez tego wszystkiego i po prostu dostajecie" (śmiech).

To też może być ciekawe, właśnie z tej perspektywy waszej walki instytucjonalnej: czy wiecie, ile Miłość Nie Wyklucza wydała?
▸ **ASP:** Tak. Znaczy, Miłość Nie Wyklucza… nie wiem, czy ta kwota jest istotna, bo to nie jest zupełnie kwota rynkowa. Monika zrobiła to w dużej mierze ze względu na prawa człowieka, o które walkę jest w stanie podejmować pro bono, więc to z naszej strony było trzy tysiące złotych.
▸ **JSP:** A wyceniona ta sprawa była na dziesięć tysięcy. Ja wiem, że kiedyś będę tak myśleć, że to był ważny etap budowania i wzmacniania naszej relacji, ale na ten moment w mojej głowie jest zmęczenie i też takie pytanie samej do siebie jest, że co by było z naszą miłością, gdyby to nie była medialna sprawa? To znaczy, chciałabym po prostu nie musieć tego przechodzić. To jest świadome, jakby wiem, ale jakaś część mnie chciałaby, żeby te zdjęcia, które oglądało bardzo wiele osób w Polsce, w mediach głównego nurtu, z naszego ślubu, były tylko dla mnie i dla naszych dzieci.

I chyba do tego dąży aktywizm, prawda?

▸ **JSP:** Tak.

Żeby w końcu przestał być potrzebny.

▸ **ASP:** Pewnie nigdy nie będzie, ale przynajmniej, żeby właśnie to nie było taką sprawą.

Na koniec ja wrócę do tego aktywizmu, ale jeszcze chciałam zapytać – dostaniecie transkrypcję aktu ślubu i co to da, co to zmieni?

▸ **ASP:** Najpierw świętujemy, cieszymy się, robimy kolejną konferencję prasową, bo wciąż decydujemy się, żeby z tym działać, tym działać, wykorzystywać ten przywilej, a co to zmieni faktycznie w naszym życiu – zobaczymy. My na razie tak naprawdę nie wiemy do końca. ZUS się ustosunkował, bardzo zresztą zabawnym tytułem.

▸ **JSP:** Że Zakład Ubezpieczeń Społecznych będzie respektował polskie dokumenty, coś takiego (śmiech).

▸ **ASP:** Kuriozalne w każdym razie.

▸ **JSP:** Tak, ale ZUS to powiedział, żeby było jasne, że jeżeli będzie ten akt polski ślubu, to on będzie go respektował. To jest wynik też bardzo dużego lobbingu prawników i prawniczek, między innymi z Miłość Nie Wyklucza, żeby zmotywować jak największą liczbę urzędników czy ministerstw do tego, żeby zagwarantować prawo. Wciąż czekamy na okólnik Ministerstwa Finansów w sprawie wspólnych rozliczeń. Tego też nie trzeba robić ustawą, trzeba po prostu wydać interpretację dla urzędów skarbowych. No niestety, państwo polskie działa w sposób: „Zobaczymy, do czego nas zmuszą", więc każda para, która dostaje teraz tę transkrypcję, staje przed pytaniem: „Jak jestem w stanie walczyć, żeby jak najwięcej tych praw wyrwać?". Myślę, że pytanie o aktywizm to jest pytanie, które w bardzo wielu polskich, LGBT-owych domach, które właśnie teraz się cieszą tą transkrypcją, jest stawiane. No taktyka jest prosta – trzeba sprawić, żeby jak najwięcej ludzi dostało tę transkrypcję, żeby one dalej mogły litygować, przymuszać państwo polskie kolejnymi wyrokami polskich, czy europejskich, czy ogólnoświatowych sądów, żeby wyrywać kolejne prawa. My nie wiemy, co nasza transkrypcja będzie dawała, ale wiemy, że będziemy sprawdzać, co ona daje. To jest też trochę tak, że my byłyśmy uprzywilejowane, bo mogłyśmy wyjechać za granicę, miałyśmy bardzo piękną ceremonię i dla mnie to jest pewien dług wobec społeczeństwa, wobec tych osób, które nie mogą wyjechać z różnych powodów. Dla mnie to jest pytanie o to, jak mogę spłacić ten dług przez ten aktywizm, na który się decydujemy, czyli to, że opowiadamy tę historię często w taki sposób, żeby właśnie ona była jak najlepiej zrozumiana, żeby otworzyła serca tym centrowym wyborcom i politykom albo tym bardziej konserwatywnym politykom. To jest zrezygnowanie też ze swojej prywatności i to jest męczące, to jest trudne, ale dopóki będziemy miały siłę, żeby to robić, no to robimy to, żeby inni nie musieli w przyszłości, jakieś nasze symboliczne córki, wnuczki, potomkinie. Po prostu chcemy zmieniać ten stan prawny.

Zdecydowanie symboliczne jest nawet to, że jesteście pierwszymi żonami.

▸ **JSP:** To prawda.

To jest takie przecieranie szlaków. Mogłybyście tego nie robić, ale widzę, że tutaj już Jola wyjaśniła, że podążacie tą drogą. A zastanawiałyście się, jak by wyglądał potencjalny rozwód? Czego oczywiście wam nie życzę.

▸ **JSP:** Różne życie pisze scenariusze. Oczywiście, biorąc ślub, w ogóle się nad tym nie zastanawiałyśmy i też nie zostałyśmy poinformowane o tym, jak to zrobić. Jakiś czas później ja byłam na takich warsztatach dla przyszłych queerowych mam w Kampanii Przeciw Homofobii. Tam oczywiście różne dziewczyny sobie rozmawiały o swoich ślubach przyszłych lub tych, które były. No i było spotkanie z prawniczką i padło pytanie, w którym kraju najlepiej to robić. No i ona mówi, ta prawniczka: „Dania jest w porządku, Niemcy są w porządku, byle nie w Portugalii". Ja wtedy miałam coś takiego w głowie, dlaczego nie w tej Portugalii? (śmiech) Udzielona mi została odpowiedź, że Portugalia odsyła rozwodników do kraju pochodzenia, czyli de facto musiałybyśmy się rozwieść w Polsce, która do tej pory nie uznawała naszego małżeństwa, więc Polska by nas odesłała z powrotem do Portugalii i najprawdopodobniej nie mogłybyśmy się rozwieść.

▸ **ASP:** Musieliby kombinować po prostu, bo mają teraz takie prawo, a nie inne, że odsyłają. Jeżeli napotkaliby taką sytuację, musieliby po prostu wymyślić jakieś rozwiązanie, ale nie byłoby to rozwiązanie gotowe, więc to byłoby na pewno skomplikowane. Nie planujemy, ale z drugiej strony też obstawiam, że teraz to już jest inna sprawa.

Inna sytuacja być może będzie.

▸ **JSP:** Być może będzie. Ja też miałam taką rozkminę a propos rozwodów, ale też nieidealnych relacji LGBT. To jest zinternalizowana homofobia. Ja to mam w głowie i w sercu bardzo mocno i przyglądam się temu, ale tak sobie myślę, że już tych ludzi, tego wyobrażonego centroprawicowca przekonałam, że to moje małżeństwo i że to jest prawdziwa relacja, nieudawana i teraz jak ja mogę się kłócić? Jak ja mogę nie doceniać tego dobra, które ten centroprawicowiec mi tutaj zaoferował, że o to pozwala mi istnieć? No a relacje queerowe są różne – zdrowe, toksyczne, trudne, bolesne, radosne. W moim sercu teraz jest coś takiego, że czasem jak się na przykład z Alicją kłócę, to mamy taką zinternalizowaną homofobię, że Jezu, jak ja mogę się w ogóle z nią kłócić? Przecież ja tyle musiałam walczyć, żeby z nią być (śmiech) i ja teraz tak nie doceniam tej drogi. Wiecie, to jest głupie, ale to się pojawia i jest obecne.

Ja mam takie same przemyślenia i nawet sobie myślę, że jakim szokiem jest dla ludzi w ogóle rozwód osób queerowych i jeszcze przynajmniej w Polsce nie ma takich badań i to by było bardzo ciekawe, bo na pewno już się pojawiły takie osoby.

▸ **JSP:** Tak.

Dobrze zmierzamy do brzegu. My się poznałyśmy w ramach aktywizmu. Nie pamiętam, czy to był Kongres LGBTQ+ w Warszawie, czy to był jakiś Kongres Miast Maszerujących, który już chyba nie istnieje nawet, ale rozumiem, że aktywizm jest dla Was ważny i nadal jesteście aktywne w takich obszarach społecznych. Jakbyście mogły powiedzieć, dlaczego jest potrzebna ta emancypacja, ta walka na rzecz osób LGBTQ+?

▸ **JSP:** Ja mam serduszko nauczycielskie gdzieś mocno i tak pracuję, tak pracowałam i pewnie będę pracować. Dla mnie to jest kwestia po prostu troski o świat, który będzie i to jest dla mnie motor do działań aktywistycznych. Kiedyś, jak się zaczęłyśmy spotykać, Alicja dała mi książkę i ja też jestem fanką dedykacji i zawsze proszę o dedykację. Alicja mi wtedy napisała, że: „Mam nadzieję, że kiedyś Twoje dzieci, które będziesz uczyć [jeszcze wtedy nie rozmawiałyśmy o naszych dzieciach] będą żyły w innym świecie i wtedy my będziemy mogły powiedzieć, że my też się do tego przyczyniłyśmy". Dla mnie to jest ważne. To znaczy to jest ważne, żeby ten przyszły świat, którego być może nie jestem w stanie sobie objąć wyobraźnią, żeby go przynajmniej nie pogarszać. To też jest trochę tak, że my miałyśmy szczęście, że akurat ta nasza sprawa była w tym momencie historii. Przed nami było mnóstwo par, które się odbijały od urzędów, od sądów wojewódzkich, od NSA, od europejskich trybunałów. To jest taka sztafeta. Ja lubię sobie o tym myśleć, to jest taka sztafeta, że bierzesz tę pałeczkę sobie na chwilę, niesiesz ją. My też zrezygnujemy w pewnym momencie, wypalimy się, będziemy

mamami i pojawi się codzienność. Nie wiemy co się wydarzy, ale fajnie by było mieć ją komu przekazać i mieć takie poczucie, że jesteśmy małą częścią czegoś większego.

Myślę, że już jesteście, zdecydowanie. Ja się pytam głównie dlatego, że funkcjonuje dość popularny argument, czy to w środowisku osób queerowych, czy też w większości, że ten aktywizm szkodzi, jest niepotrzebny. Domyślam się, że wielokrotnie spotkałaś się z tym argumentem. Czy masz na ten argument jakąś swoją odpowiedź?

▸ **ASP:** Ja chyba przestałam w ogóle na to odpowiadać. To jest też obecne w społeczności, wewnątrz społeczności, nawet bardzo, bym powiedziała. Może nie tak uogólnione do aktywizmu, ale na pewno do maszerowania. Ten zarzut o to, że te marsze w ogóle psują tę naszą walkę, że to tylko szkodzi, że możemy sobie robić coś innego przecież, a nie tak paradować i ostentacyjnie swoją odmienność tutaj na ulicach miast pokazywać. Kiedyś jeszcze odpowiadałam badaniami, później odpowiadałam skrótem badań lub po prostu krótkim zdaniem, że historia innych krajów to pokazuje. Teraz zazwyczaj nie odpowiadam, informując, że to i tak nic by nie zmieniło.

Rozumiem, że to jest w sytuacji, kiedy rozmawiasz z kimś, gdzie czujesz, że po prostu jest to prowokacja.

▸ **ASP:** Tak.

Zahaczyłabym o ten marsz, bo ten marsz w Lublinie wydaje mi się, że jest wyjątkowy. Bywa niebezpieczny.

▸ **ASP:** Marsze w Lublinie były trudne dwa. Tak naprawdę pierwszy marsz w Lublinie był bardzo dramatyczny i niebezpieczny ze względu na to, że my po pierwsze nie wiedzieliśmy, jak to zrobić. Wybraliśmy słabą trasę, niebezpieczną. Policja nie miała pojęcia, jakiego rodzaju zagrożenie to będzie. Drugi marsz był niebezpieczny ze względu na to, że była tam próba ataku bombowego.

To pamiętam, tak.

▸ **ASP:** Tak, i to dalej było kontrowersyjne. Kontrowersyjne, mam na myśli, że pierwsze dwa marsze były głośne. Nasz prezydent niby z PO, a jednak był pierwszym bodajże po Lechu Kaczyńskim, który zakazał marszu.

Lech Kaczyński zakazał w Warszawie, o to chodzi, tak?

▸ **JSP:** Tak.

▸ **ASP:** No właśnie. Dawno, dawno temu.

Dawno, dawno temu.

▸ **ASP:** A on w 2018. Ale później trzeci marsz już był dosyć spokojny i tych kontr było coraz mniej. To wciąż jest trudne ze względu na naszą lokalizację i tę atmosferę polityczną, natomiast to bardzo, bardzo się zmienia i to widać. Społeczność lokalna jest co najmniej obojętna. Naprawdę już nie ma takich osób, które same z siebie po prostu wyjdą, bo nienawidzą gejów. Jest dużo osób, które dołączają, mimo że w ogóle nie mają zbytnio nic wspólnego. Po prostu wiedzą, że to jest walka o prawa człowieka. Już naprawdę ten argument „społeczeństwo nie jest gotowe" jest zupełnie nietrafiony. To widać i wiem, że te marsze to zrobiły, bo to jest efekt ekspozycji. Oni się po prostu przyzwyczaili do tego. Raz, że się przyzwyczaili do naszego maszerowania, a dwa, że widzą, że nie tylko my maszerujemy. To znaczy są procesje na Boże Ciało, są te Marsze dla Życia i Rodziny, są Marsze Niepodległości. Jakby ludzie mają mózgi. Więc robiliśmy to od 2018 i z jakiegoś powodu przyniosło to zmianę.

To jest bardzo ciekawe. Poruszyłaś dwa tematy. Odpowiedziałaś na moje pytanie, że to jest po prostu efekt widoczności. Jakby ludzie nie wołali o prawa, nie pokazywali się, to nikt by nie wpadł na pomysł, żeby im je dać tak po prostu z nudów. I też, że nastąpiła jakaś zmiana w dyskursie.

▸ **JSP:** Ja dzisiaj przeczytałam komentarz mojego kolegi, który jest socjologiem i który pokazał z 2005 roku artykuł w Gazecie Wyborczej, w mainstreamowym medium, artykuł księdza Oko, który mówi, dlaczego homoseksualizm jest zły. Ja sobie myślę o tym, że w 2005 roku największa mainstreamowa gazeta w Polsce, dziennik, uznała, że to jest właśnie taki głos, rozsądny głos drugiej strony, w sporze. Jak sobie teraz myślę, to ta praca aktywistyczna, głównie mojej żony, bo ja ten czas niebezpieczny głównie przesiedziałam w heteronormie, przesuwania w ogóle tych ram dialogu, ram rozmowy, w kierunku jakiejkolwiek, teraz można powiedzieć, przyzwoitości, no to to jest ogromna praca. Ale zobaczmy, że to jest 2005 rok i Gazeta Wyborcza publikuje artykuł księdza Oko, który jest takim naprawdę ściekiem homofobicznym, to nie jest jakaś intelektualna wątpliwość.

Ja myślę, że można by było jeszcze dużo rozmawiać o tym. Ja pamiętam taką akcję „Niech nas zobaczą". Jak byłam w liceum, to pamiętam, jak Liga Polskich Rodzin tam ostro z tym walczyła. Pamiętam pierwszy projekt związków partnerskich w 2003 roku z ramienia SLD, posłanki Marii Szyszkowskiej chyba.

▸ **JSP:** Tak, tak.

Można byłoby o tym jeszcze rozmawiać i rozmawiać, ale no myślę, że musimy postawić gdzieś kropkę. Moje ostatnie pytanie jest o przyszłość. Jakie plany macie?

▸ **ASP:** Plany najbliższe – mamy zamiar najpóźniej po tych wakacjach zacząć starać się o dziecko. Później najpewniej będziemy musiały znowu wrócić do jakiegoś rodzaju walki w kraju, zakładając bardzo pomyślny i szybki scenariusz ciąży i bobaska. No żebyśmy obie jako matki były matkami w Polsce, żeby to było zabezpieczone, żeby jakieś podstawowe, naprawdę prawa były w naszym zasięgu i żeby ten spokój, w ogóle jakikolwiek spokój, w końcu z nami zamieszkał.

Nawet mała piecza zastępcza nie jest dostępna.

▸ **JSP:** Tak, to prawda.

A to by już było coś.

▸ **JSP:** Dużo.

Odebranie dziecka ze szkoły.

▸ **JSP:** Ta cała codzienność, którą trzeba będzie dogadywać, więc nasze życie i bezpieczeństwo będzie zależało na przykład od dobrego humoru pani w przychodni albo tego, czy ja się ładnie uśmiechnę, czy ktoś się nie dopyta. To jest strasznie przykre, że w żaden sposób jakiekolwiek prawa nie będą chronione. Na pewno będziemy walczyć, natomiast ja też mam teraz w głowie taką myśl, że być może będzie to walka-cisza, dlatego, że no tutaj jeszcze będzie jedna osoba, za której właśnie bezpieczeństwo, prywatność i spokój będziemy odpowiedzialne. Ale też z takich mniej może dramatycznych kwestii to chciałybyśmy też mieć dom, a nie mieszkanie w przyszłości. Ja bardzo marzę o tym, żeby mieszkać w domu i nie mieszkać w Lublinie, tylko gdzieś w mniejszym miejscu. No i co? No i będziemy pewnie sobie żyły, mam nadzieję, spokojnie (śmiech). Tak, będziemy pewnie patrzyły, jak nam się Polska zmienia, miejmy nadzieję, że na lepsze. Chociaż ja, mówiąc szczerze, uważam, że przed nami jest bardzo trudny czas politycznie. Jestem trochę w tym osamotniona, ale ja przewiduję taki intelektualny, brutalny sojusz Koalicji Obywatelskiej z Konfederacją w następnej kadencji. To będzie o tyle trudne, że gdyby to był PiS…

▸ **ASP:** Ludzie by wyszli na ulicę.

▸ **JSP:** Ludzie by wyszli na ulicę. Natomiast jeżeli będzie to Koalicja Obywatelska

z Konfederacją, to niestety będziemy być może i bardzo bym nie chciała, żeby to się ziściło, tak bardzo samotne, jak jeszcze nigdy.

▸ **ASP**: Niezależnie od tego, czy to będzie taki, czy inny scenariusz, nasz aktywizm nie wygląda, jakby miał się skończyć niedługo (śmiech), więc to na pewno jest wciąż nasza najbliższa przyszłość.

Jeszcze trochę spokoju nam zostało, takiego pozornego spokoju, tak bym to nazwała. Żeby tak może miłym akcentem zakończyć, to życzę Wam działki.

▸ **JSP:** (śmiech)

Gdzieś pod Lublinem, nad jakąś wodą, może w lesie.

▸ **JSP:** Ooo, wspaniale to było.

Albo nawet rodzinny ogródek działkowy. Też coś. No i cóż, zakończę w tym momencie. Dziękuję Wam bardzo. Dziękuję Wam bardzo za tę rozmowę i mam nadzieję, że do zobaczenia.

▸ **ASP:** Tak. Byłyśmy z Wami my – pierwsze żony Rzeczypospolitej Polskiej (śmiech).

Jakaś nazwa tam była taka śmieszna.

▸ **ASP:** Żołeństwo (śmiech).

Żołeństwo (śmiech).

▸ **JSP:** (śmiech) Pierwsze żołeństwo Rzeczypospolitej Polskiej.

Ja to zawsze nazywałam żeństwem.

▸ **ASP:** Żeństwo, tak. To jest na pewno bardziej logiczne. Ale jednak my przy małżeństwie chyba jesteśmy najbliżej.

▸ **JSP:** Tak, tak, bo jesteśmy konserwatystkami (śmiech).

▸ **ASP:** Tradycyjnie.

Dobrze, dziękuję wam bardzo.

▸ **ASP:** Dziękujemy Ci bardzo. 👁